


Polewka

Odkąd pamiętam, nasze hobby wywoływało kontrowersje. Działo się tak zwłaszcza w dwóch środowiskach. Pierwsze to tak zwani „zwykli zjadacze chleba”. Drugie – audiofile-teoretycy lub, jak kto woli, inżynierowie. Jedni i drudzy od początku mieli polewkę z przysłówiowych złotych kabli.

Maciej Stryjecki

 statnio w kwestii drutów jakby trochę przycichło, natomiast uwaga przeniosła się na akcesoria. Zresztą, tak naprawdę sam temat jest nieistotny. Ważny jest wspólny mianownik – pieniądze.

Dobry sprzęt jest drogi. Powiedzmy sobie szczerze: za drogi, ale producenci się tym nie przejmują i szybują w stratosferę. Czy tracą kontakt z rzeczywistością? Odpowiedź nie jest oczywista, bo gdyby nikt gratów nie kupował, poszliby z torbami. Inna sprawa, że audiofile popadli w kałabanię ze względu na pozycjonowanie ich zachcianek. Na piramidzie potrzeb hi-end znajduje się na samym czubku. Jest ostatnią z „potrzebnych” rzeczy. Nie pomogą tłumaczenia, że nie da się żyć bez muzyki. Tak się już porobiło, że drogie stereo jest modną oznaką luksusu. Dyskretniejszą niż limuzyna Daimler-Benz, ale równie dobitną, a w dodatku podkreślającą dobry gust i szlachetne upodobania posiadacza. Można się wysnobić skuteczniej niż za pomocą wycieczki na Bali, nie wspominając już o zegarku, bo zbyt drogi to w pewnych sferach obciach. System stoi w domu, bo musi. Goście oglądają go przy okazji i, nie oszukajmy się, w gramofonach, wzmacniaczach czy kolumnach czuć pieniądze, jak trufle w jajeczniczy.

Snobizm zrobił jednak dla hi-fi sporo dobrego. Odkąd temat zwęszyły tzw. pisma „lajfstajlowe”, krytykanctwo zaczęło być postrzegane jak zwyczajna emanacja kompleksów. Na tle bogatego, postępowego świata nie wypada przecież zaglądać komuś do kieszeni ani śmiać się z jego kaprysów. Bo nie sadzę, że dziennikarze docenili wpływ kabli na brzmie-

nie. Zwyczajni zjadacze raczej też. Przytrafić się to mogło za to niektórym inżynierom, choć na pewno nie tym najmądrzejszym, bo ich psychika jest odporna na empirię. Nawet jeżeli coś usłyszą, to nie uwierzą. To, że tysiące ludzi na świecie wydają pieniądze na „oszustwo”, też do nich nie przemawia, choć trudno uwierzyć w masową hipnozę.

Wracając do akcesoriów, dostałem ostatnio e-mail od czytelnika, który zwrócił mi uwagę na pewien filmik. Blogger robi sobie polewkę z polepszacza gramofonowego. Z punktu widzenia fizyki dowodzi, że to nie ma prawa działać. Przez kilkanaście minut konstruuje wywód oparty na tej tezie. Jego opinia, jego prawo. Szkoda tylko, że w tle pojawiają się pieniądze. Oczywiście, można krytykować wycenę cudownego „kapodastra”, ale sugerowanie, że ktoś posmarował redaktorską łapę, to już, oględnie mówiąc, malizna. W każdym razie, ani nas to ziębi, ani grzeje. Niech gadają, byle tytułu nie przekręcali. Znamienne jest jednak zjawisko, o którym wspomniałem wcześniej. Autor wypowiedzi nie zadał sobie bowiem trudu sprawdzenia, czy słychać zmiany.

Przypomina mi to początek mojej walki z wiatrakami; dawno rzuciłem ręcznik, ale wspomnienia zostały. Na studiach miałem zajęcia na wydziale reżyserii dźwięku. Znany i uznany profesor głosił tezę, że odtwarzacze CD nie mogą się między sobą różnić brzmieniem, ponieważ „cyfra to cyfra”. Pozwoliłem sobie się z tym nie zgodzić, więc padło: „niech pan udowodni”. Z radością zaproponowałem przeprowadzenie próby: przyniosę kilka urządzeń i posłuchamy w grupie 30 osób.

Odpowiedź była krótka: „Nie, proszę wziąć kredę do ręki i udowodnić to na tablicy”. Przegrałem podwójnie: nie miałem pojęcia, jak to zrobić, a później miałem problemy z zaliczeniem przedmiotu. Czy dzisiaj profesor nadal tak sądzi? Nie mam nawet pojęcia, czy żyje. Podejrzewam natomiast jedno: nie posłuchał, bo wiedział.

Wielu też udowadniało, że kable nie mogą działać. A gadki o kryształach, czystości przewodnika itp. to duby smalone, bez oparcia w fizyce. Nie śledzę opracowań naukowych z dziedziny metalurgii i przewodnictwa, za to mój siostrzeniec studiuje technologię materiałową na politechnice i mówi, że takie rzeczy są obecnie dość dobrze zbadane i to żadna fikcja literacka. Jak widać, osoby „obeznane” korzystały z przestarzałych podręczników. A jak to się ma do akcesoriów?

To kontrowersyjny temat. Ich ceny na pewno mogą wzbudzać emocje, ale warto zachować szczytę obiektywizmu. Miłośnikom ostatecznej prawdy, jaką niesie nauka, najbardziej kością w gardle stoi to, co nie ujęte wzorem. Poza nim zachynają się czary, a tych, jak wiemy, nie ma. Kiedyś nie było to oczywiste (a i do dzisiaj nikt nie udowodnił bezużyteczności zaklęć), więc czarownice palono na stosach. Również za uciechy cielesne, jakich doznawały z diabłem. Ich egzekucje sprawiały ogromną radość licznie zgromadzonym uczestnikom. Jak zauważył pewien pisarz, nie z pobudek religijnych, ale poczucia „sprawiedliwości społecznej”. Bo wszyscy zazdrościli im władzy, tajemnej wiedzy, a zwłaszcza owych uciech, które były przecież diabelskie i niewyobrażalne. Dzisiaj w miejsce uciech wstawiamy pieniądze. Ktoś, kto pisze o czarach za góry złota, musi uczestniczyć w spisku. Na pewno ma na celu oszukanie „biednych ludzi”, którzy potem bezmyślnie kupią drogą zabawkę i zostaną z premedytacją nabici w butelkę.

Wypada jedynie żałować, że nie sygnęło nam do trzosa, jak sugeruje autor. Sam zapewne chętnie by swój nadstawił, ale nie ma chętnych do sypania. Możemy się za to wyluzować w kwestii rozterek moralnych. Z tego, co mi wiadomo, wspomnianego „kapodastra” nie kupił nikt biedny, odejmujący dzieciom od ust. Nabywcy długo dojrzewali do zakupu i myśleli przed nim dość intensywnie. A może zrobili coś skrajnie niepoważnego: posłuchali i sprawdzili, czy działa? Różne głupoty przychodzą ludziom do głowy. Zwłaszcza z nadmiaru gotówki.